

NASI GDAŃSCY CZESI

Odwiedziłem ich 1 listopada. W drodze z Łostowic do Sopotu wstąpiłem na Cmentarz Ofiar Terroru Hitlerowskiego na Zaspie.



Swoją kwaterę mają po prawej stronie od wejścia (przy ulicy Bolesława Chrobrego). 35 pomników ozdobionych godłem komunistycznej jeszcze Czechosłowacji.

Byli więźniami Konzentrationslager Stutthof, większość z nich trafiła tam 8 lipca 1942 roku z transportem (512 osób) z bawarskiego Konzentrationslager Flossenburg, tuż przy granicy z Czechami. Dlaczego aż tak daleko?



Cóż możemy wiedzieć o chorej "logice" państwa przestępców? Wyniki badań naukowych (jeśli w ogóle są), trafiają do grupki wtajemniczonych specjalistów. Nikt nie próbuje poszerzać wiedzy zwykłych zjadaczy chleba...

Przypomniała mi się historia z drugiego krańca Europy. Podczas pobytu na Rodos (skąd widać Azję, zaledwie 30 km od tureckiego brzegu) zwiedziłem tamtejszą sefardyjską synagogę. W bocznych pomieszczeniach znajdowała się ekspozycja poświęcona historii żydowskiej wspólnoty na tej wyspie. Po włoskiej kapitulacji jesienią 1943 roku Rodos dostała się pod okupację nazistowskich Niemiec.



W lipcu 1944 roku III Rzesza podjęła decyzję: niespełna 2-tysięczną, żydowską społeczność wyspy należy przewieźć do Konzentrationslager Auschwitz i tam wymordować. Nieszczęśników wleczono najpierw statkami do kontynentalnej Grecji, dalej zaś pociągami przez będącą już w ogniu walk Europę. Większość z nich zginęła w Oświęcimiu 16 sierpnia tegoż roku. Tylko nieliczni szczęśliwcy, w mundurach U.S. Army, spoglądają uśmiechnięci z fotografii - ci mieli okazję do walki ze śmiertelnym wrogiem. Dlaczego aż tak daleko?

Wróćmy do naszych Czechów. Kim byli? Grupą przypadkową, lecz w pewnym sensie symboliczną. Z różnych zakątków Czech i Moraw, rozmaitych zawodów: pan Josef Cepula, malarz z Kromieryża, pan Josef Pitelka, kupiec z Czeskich Budziejowic, pan Eduard Makuta, górnik z Mostu, pan Karel Jelinek, rzeźnik z Brna, pan Jaroslav Coubel, blacharz z Pragi...



Dlaczego trafili do Flossenburga? Nie wiadomo. Istnieje co najmniej kilka możliwości: udział w ruchu oporu, pochodzenie żydowskie, oskarżenie o sabotaż, członkostwo w Partii Komunistycznej. A może byli zupełnie przypadkowymi zakładnikami?

W Stutthofie umierali co kilka dni; żaden z nich jednak nie przeżył w obozie dłużej niż 2 miesiące. Przyczyny śmierci? Przeglądam tłumaczenie niemieckiej księgi cmentarnej, gdzie znajdują się lakoniczne wzmianki na ten temat (choć nie zawsze). Powtarza się: "zapalenie mięśnia sercowego", "katar jelit", "zakażenie". Czy taka była prawda? Czy też, po prostu, to wersja oprawców?

A może wydarzenia w dalekiej Pradze przyczyniły się do ich śmierci? Po zamachu na okrutnego protektora III Rzeszy, Reinharda Heydricha, dokonanego przez czechosłowackich "cichociemnych" (27 maja 1942) rozszalał się terror. Dokonywano egzekucji na więźniach, wysiedlano chłopów, wywożono ludzi do obozów koncentracyjnych, wzięto 10 000 zakładników. Kaci w Stutthofie mogli więc otrzymać "zamówienie specjalne". Nie byłby to pierwszy taki przypadek.

Czeskich więźniów (podobnie jak innych) pochowano na Zaspie. 40 kilometrów od obozu. Dlaczego aż tak daleko?

Po nich przywieziono do KZ Stutthof następnych obywateli Czechosłowacji. Trudno w to uwierzyć, ale, jak pisał prof. Marek Orski w swojej książce *Czesi, Słowacy i Jugosłowianie w KL Stutthof* (1997), byli oni trzecią najliczniejszą grupą więźniów po obywatelach Polski i ZSRR. Ci już nie mają swoich grobów; na przełomie

sierpnia i września 1942 uruchomiono w obozie krematorium.

Pani Elżbieta Grot, Kierownik Działu Naukowego Muzeum Stutthof w Sopocie mówi, że nikt z Czech (lub wcześniej z Czechosłowacji) o nich nigdy nie pytał, nie było żadnych wniosków o ekshumację.

Wstukuję hasło "Stutthof" do czeskiej Wikipedii. Jest. Niezbyt długi, ale bardzo konkretny tekst. Tylko brak w nim informacji, że tu cierpieli i umierali Czesi. Czyżby o tym po prostu nie wiadano?



Zaspiańscy Czesi leżą już tutaj od sześćdziesięciu pięciu lat obok współniewolników i współmęczenników z Polski, ZSRR, Niemiec, Finlandii, Węgier, Jugosławii. Nie wrócą do ojczyzny, już na zawsze z nami pozostaną.

65 lat to chyba wystarczająco długi okres, by zyskać prawo wmieszkanego obywatelstwa Miasta Przybyszów? Pamiętajmy o nich. Także o nich.